Nr. 337. We Lwowie, środa dnia 5 grudnia 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Królestwo Polskie a Rosja.

Lwów 4 grudnia.

Żywotność naszego społeczeństwa w Królestwie nie daje spokoju rosyjskim szowinistom. Widzą oni z rozpaczą, że pomimo tyloletnich wysiłków eksterminacyjnych, pomimo ciemięstwa na każdem polu i w każdym kierunku, Królestwo zawsze jeszcze wykazuje niespożyte siły odporne i stanowi poważny czynnik zarówno cywilizacyjny, jak i ekonomiczny.

Gdy wyczerpano już wszystkie środki ucisku politycznego i społecznego, prasa rosyjska zwraca uwagę rządu na nowe, jej zdaniem, zamało (!) jeszcze wyzyskane przezeń pole, a to na stronę ekonomicznego stosunku carstwa do Królestwa, czyni to zaś w formie wcale dowcipnej. Wszczęła obszerną dyskusję na temat pozornie ogólny: ekonomicznego stosunku centrum państwa do kresów, przyczem, oczywiście w pierwszym rzędzie mają na myśli Królestwo.

Wywodzą więc, że centrum państwa ekonomicznie podupadło i że najbliższą tego upadku przyczyną są kresy, jakoby znajdujące się, z punktu widzenia ekonomicznego i polityki podatkowej (!) w sytuacji uprzywilejowanej wobec centrum. Dyskusja ta niema bynajmniej znaczenia tylko teoretycznego. Ma ona na celu poparcie intencji rządu, który osobnej delegacji statystycznej przy sekcji handlowej w Warszawie powierzył zbilansowanie stosunku wymiany handlowej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem. W szczególności chodzi tu o wskazanie, jakie ilości towarów dowozi cesarstwo do Królestwa, oraz nawzajem, jakie ilości z Królestwa do cesarstwa dopływają.

Zanim jednak delegacja zdołała załatwić się z prasą urzędową, ujrzał już światło dzienne zeszyt I. rosyjskiego wydawnictwa pp. A. N. Drużynina i A. J. Toszyckiego, p. n.: „Królestwo Polskie na rynku rosyjskim, — próba zsumowania wymiany towarów kresów z centrem, w związku z ich siłami wytwórczemi".

Wydawnictwo to imponuje formatem *in folio*, zawiera 8 olbrzymich tablic na 60 wielkich stronicach. Do tablic dołączono na początku komentarze, mieszczące się na 3 stronach. Te komentarze były właściwym celem autorów. I czego tam w nich nie ma? — Jest i kawałek dziejów przemysłu polskiego, aż do zniesienia granicy celnej, jest polemika z insynuacją, że wojna przeszkodziłaby ujarzmieniu przez kresy zachodnie ośrodka państwa i wszystkich rynków rosyjskich, jest ukaz o równouprawnieniu żydów, itd., a wszystko zbiega się do życzenia, iżby rząd wzmocnił potęgę materjalną ośrodka, bo siła ekonomiczna kresów „podnieca tylko dążności separatystyczne i pobudza do szydzenia z rdzennej ludności rosyjskiej".

Komentarze te jednak nie stoją w najmniejszym związku z tablicami statystycznemi, zresztą straszliwie bałamutnemi, a które nie zawierają żadnych sum ostatecznych. Autorowie przedrukowali poprostu cały surowy materjał statystyki kolejowej, cały balast poszczególnych wykazów stacyjnych, dali wszystkie pierwiastki działania statystycznego, ale nie dali jego rezultatów.

Tymczasem, kto zsumuje te szeregi cyfr, przekona się, iż wyniki liczbowe stoją w rażącem przeciwieństwie do wywodów, zawartych w komentarzach. Owóż z dokładnego obrachowania pokazuje się, że z Cesarstwa do Królestwa przywieziono w 1897 r. 104½ mil. pudów towarów; z Królestwa do Cesarstwa niespełna 53 mil. pudów. Saldo wypada więc na korzyść Cesarstwa w sumie blisko 52 mil., czyli w sumie prawie równej całemu wywozowi Królestwa do Cesarstwa! Dodać należy, że różnego inwentarza żywego przychodzi z Cesarstwa 159.736 sztuk, a z Królestwa wychodzi tylko 5 tys. sztuk. Gdzie tu więc zastraszające znamiona podboju rynków rosyjskich przez „Królestwo Polskie".

Naturalnie, niema, żadnej potrzeby taić, że w świetle cyfr tej statystyki (wyprowadzonej na światło z pomroków chaotycznych tablic), znamienną cechą ruchu wymiennego pomiędzy Cesarstwem a Królestwem — jest wymiana rosyjskich płodów surowych na wyroby fabryczne Królestwa. Jak też wartościowo przedstawia się ostateczne saldo, trudno ściśle obliczyć, bo należałoby oszacować wszystkie pierwiastki; ale z góry powiedzieć można, że przewaga 52 milj. pud. towarów i 155 tys. sztuk bydła tworzy zarazem bezwzględną przewagę wartości.

Cyfry te mają wymowę bardzo przekonywującą, ale nie pocieszajmy się, iżby ona zdołała zagłuszyć hasło szowinistów rosyjskich. Królestwo musi przygotować się na opór z nowym gwałtem, który pod pozorem „ochrony centrum państwa", spadnie na jego ekonomiczną pracę, aby zniszczyć jedyny jeszcze dorobek i podstawę bytu społeczeństwa.

Izba gmin w Anglji.

Nowo wybrana angielska izba gmin, która się zebrała w dniu 3 bm., zaczęła czynności od wyboru przewodniczącego.

Zowie się on speaker (czyt. spiker) czyli „mowca". Dla każdej nowej izby gmin bywa on wybieranym na nowo i pozostaje już przez wszystkie okresy czyli sesji tej na swoim urzędzie. Wybór musi uzyskać zatwierdzenie korony, albo też jego przedstawicieli (Commissioners), naznaczonych specjalnie do otwarcia parlamentu.

„Speaker" siedzi na **krześle**, wzniesionem ponad ławy posłów (tradycja każe mu siedzieć na worku, pełnym wełny); przed nim leży wielkie berło pozłacane (mace), jako oznaka jego władzy.

Członkowie izby są obowiązani zwracać się podczas przemówienia do niego. Listy mowców nikt nie prowadzi. Kto chce przemawiać, rzuca spojrzenie przewodniczącemi; ten niemem spojrzeniem również odpowiadając, udziela posłowi głosu.

Speaker musi się zawsze zachowywać neutralnie, a mimo, że nosi tytuł „mowcy", przemawia tylko wtedy, gdy ma wydać jakieś rozporządzenie co do regulaminu obrad, albo przywołać jakiegoś posła do porządku. W razie choroby lub niemożności przybycia, zastępuje go w kierownictwie obrad „Chairmau of Poumittees", zwany także „Deputy Speaker".

Speaker reprezentuje izbę gmin na zewnątrz, mianowicie w stosunku do korony. Ma mieszkanie urzędowe bezpłatne i 5000 funtów szterlingów rocznej pensji. Co do rangi, ustępuje tylko parom i zwykle po ustąpieniu z godności speakera otrzymuje godność para.

Jako znamienny szczegół trzeba przytoczyć, iż nie zawsze bywa na tę godność wybieranym członek większości; przeciwnie niekiedy, jak i obecnie, bywa wybieranym przedstawiciel opozycji (teraźniejszy speaker zowie się William Gully), jeżeli zdobył rozgłos człowieka bezstronnego i umiejącego odpowiedzieć godnie obowiązkom przewodniczącego.

Angielska izba gmin w swym regulaminie, co do składu swego i co do swych funkcyj przedstawia dziwną mięszaninę rzeczy wysoce rozumnych i pożytecznych z rzeczami przestarzałemi, które całkowicie zasługują na miano chińszczyzny. Zrozumiałe to przecie zjawisko, skoro sobie uprzytomnimy, że początki tej instytucji sięgają wieku XIII.; że pierwszy „speaker" został wybranym w 1377 r. za rządów króla Edwarda III.; że po raz pierwszy przedstawiciele miast (Commons) celem uchwalenia podatków zostali zwołani w r. 1264. Stąd otwarcie parlamentu, a jeszcze bardziej otwarcie izby gmin (House of Commons), jest pełne rozmaitych ceremonij, wprawdzie historycznie uzasadnionych, lecz dzisiaj mających już tylko symboliczne znaczenie.

Każdą nową sesję otwiera korona mową tronową, na którą izba lordów i izba gmin odpowiadają osobnymi adresami. Owo uchwalanie adresów daje izbom sposobność do prowadzenia rozpraw nad polityką i programem rządu. Jeżeli adres, zaproponowany przez rząd zostanie odrzucony, musi gabinet według zwyczaju ustąpić.

Chińszczyzną jest zwyczaj następujący: regulamin izby gmin nie pozwala obcym to jest osobom, nie należącym do izby, na przysłuchiwanie się rozprawom. Mimo to słuchacze są wpuszczani na galerje. Ale w razie, gdy jaki poseł zwróci uwagę „speakera", że obcy są w izbie, ten musi natychmiast zarządzić opróżnienie galerji. *A. N.*

Ruch wyborczy.

Kandydatury chłopskie. *Związek chłopski*, organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego ogłasza następującą odezwę! Chłopy, wybierajcie chłopów! Wybory piątej kurji 13-go grudnia! Głosujcie jak jeden mąż na Stanisława Potoczka w okręgu: Sącz-Limanowa-Nowy-Targ-Maków-Jordanów-Gorlice-Grybów. Narcyza Sikorskiego w okręgu: Tarnów-Dąbrowa-Pilzno-Mielec-Bochnia-Brzesko. Winkowskiego zwalczać! To adwokat! Adwokatów mamy dosyć! Jana Kubika w okręgu: Wadowice-Myślenice-Biała-Żywiec-Chrzanów-Wieliczka. Franciszka Ptaka w okręgu: Kraków-Podgórze. Dra Krotowskiego zwalczać i ośmieszać! On się wyrzekł chłopstwa i zmienił nazwisko! Precz z nim! Jana Sabonia w okręgu: Tarnobrzeg-Nisko-Kolbuszowa-Rzeszów-Ropczyce-Strzyżów-Frysztak.

Wybory w czwartej kurji 17 grudnia! Głosujcie jak jeden mąż na: Jana Potoczka w okręgu: Sącz-Grybów-Limanowa-Nowy Targ. Jakóba Bojkę w okręgu: Dąbrowa-Tarnów-Pilzno. Franciszka Wójcika w okręgu: Kraków-Chrzanów-Wieliczka. Franciszka Magrysia w okręgu: Łańcut-Nisko część Przeworska. (Tu jest 3 kandydatów chłopów! Chłopy porozumcie się ze sobą. Wszyscyście dobrzy, ale jeden tylko może posłować!). Antoniego Smagałę w okręgu: Rzeszów-Kolbuszowa. W okręgu: Bochnia-Brzesko precz z Dobiją!

Jednem słowem: w obydwu kurjach głosujcie solidarnie tylko na chłopów, pochodzących ze stanu chłopskiego, co się chłopami mienią i nad podniesieniem doli chłopskiej pracują!

Całą siłą zwalczajcie kandydatów nie-chłopskich, jak: adwokatów, pisarczyków z miasta, agitatorów, kuchcików, itp., co to po plecach chłopskich chcieliby dojść do sławy i wysokich godności!

Nisko 1 grudnia. Dnia 26 z. m. zjechali się w Łańcucie na zaproszenie komitetu centralnego wszyscy trzej narodowi kandydaci z IV. kurji na okręg Łańcut-Nisko, to jest notarjusz i burmistrz z Leżajska p. Nowiński, ksiądz Stefan hr. Komorowski, proboszcz przeworski i p. Andrzej Dąbrowski, członek wydziału powiatowego w Nisku. Nadto na ochotnika przybył ks. „prałat" Stojałowski, jednak go nie dopuszczono do sali rady powiatowej, gdzie się odbywały narady.

Z ramienia komitetu centralnego przybył p. Kozłowski: powiat łańcucki reprezentował wiceprezes rady powiatowej p. Żardecki, powiat niżański prezes rady powiatowej dr. Kostheim.

Omawiano szanse każdego z osobna kandydata. Rozchodziło się o to, czyj wybór z wszelką pewnością dałby się przeciw Stojałowskiemu przeprowadzić. Porozumienie między kandydatami okazało się jednakowoż niemożliwem. Raz z powodu, że dr. Kostheim stanowczo i bezwarunkowo oświadczył, że wobec tego, że p. Dąbrowski ma zapewnionych w niżańskim powiecie 120 głosów, w żadne kompromisy i układy z innymi kandydatami wchodzić nie będzie, drugi raz dlatego, że z IV kurji winien wyjść tylko chłop lub małomieszczanin, a nie n. p. ksiądz-hrabia i chłopi zresztą na takiego kandydata nie będą nigdy głosowali. Oświadczył dalej, że nie będzie zwoływał już wyborców na dalszą naradę do Niska, ani też na 4 grudnia nie wyśle wyborców z powiatu niżańskiego na zgromadzenie wyborcze do Łańcuta.

Skutkiem tego oświadczenia dra Kostheima, o jakiemkolwiek porozumieniu między kandydatami nie mogło być mowy. P. Nowiński jednakowoż widząc, że z powodu niezgody dopomoże się jedynie do zwycięstwa Stojałowskiemu, dziś już postanowił dla dobra sprawy zrzec się kandydatury. Przyznać należy, że p. Nowiński pod każdym względem zasługiwał na wybór, lecz wobec takich stosunków w powiecie niżańskim, uważał, że sprawa narodowa wymaga, by nie dopuścić do rozbijania głosów.

Przeciw Stojałowskiemu staje jeszcze tedy dwóch kandydatów: ksiądz-hrabia Komorowski i p. Dąbrowski, a to być nie może i być nie powinno! Bądź co bądź Stojałowskiego lekceważyć sobie nie można. Miał on dnia 25 b. m. zgromadzenie przedwyborcze w Leżajsku, w szynku Dziury, pod klasztorem, wobec licznej, bo do 800 dochodzącej rzeszy (rozmaitej płci i wieku), a przybył w towarzystwie swego przyjaciela i kandydata z V kurji Wilka z Sieniawy.

Nie będę szczegółowo opisywał tego, co Stojałowski i Wilk mówili, ale podniosę tylko niektóre humorystyczne epizody z jego przemowy, którą ustawicznie przerywano:

Stojałowski. Między licznemi sprawami, które ja dla Leżajska i okolicy zrobiłem, podnieść muszę, że mnie zawdzięczacie, że macie kolej...

Głosy. Nieprawda!... hr. Hompeschowi...

Stojałowski. To wszystko jedno, on to robił z mojej inicjatywy — ale idźmy dalej, mnie zawdzięczacie, że ma katolik trafikę w Leżajsku i tytoń kupujecie teraz u katolika...

Głosy. Nieprawda!... to minister Biliński...

Stojałowski. To wszystko jedno, on to zrobił na mój wniosek... Jakkolwiek bardzo mało, ma jednak i ks. Komorowski między wami kilku zwolenników obałamuconych. A czy postara się o to, by przenieśli starostwo z Przeworska do Leżajska?... Nigdy! bo przecie jest proboszczem przeworskim, przyjacielem księcia Lubomirskiego i starał się o to, ażeby starostwo było — z krzywdą dla Leżajska i okolicy, nie w Leżajsku, ale w Przeworsku. Ja wam tę krzywdę naprawię, gdy mnie wybierzecie posłem, starostwo przeniosę do Leżajska z Przeworska... itd.

W podobny sposób mówił na wiecu dnia 26 zm. w Łańcucie: „Ludu kochany" — wołał — na zgromadzenie wyborców dnia 4 grudnia nie zechcą mnie wpuścić do sali obrad, przybądźcie tego dnia tysiącami do Łańcuta i na rękach mnie tam do sali wnieście, gdzie będą radzić, pokażemy im...

W ten sposób z małemi odmianami agituje po całym okręgu, a my nie mamy jeszcze ustalonego kandydata.

I dzień 4 grudnia, w którym to dniu mają zjechać się wyborcy do Łańcuta nie da prawdopodobnie żadnego dodatniego rezultatu, bo ani wyborcy z powiatu niżańskiego, ani wyborcy z okręgu sądowego leżajskiego (zwolennicy dawnej kandydatury p. Nowińskiego, a dziś Dąbrowskiego) nie przybędą do Łańcuta i nie zastosują się do zapadłej uchwały, jeżeli jaka co do kandydata zapadnie.

W dodatku jeszcze stronnictwo ludowe stawia swego kandydata w osobie Stelmacha, naczelnika gminy z Niska i ten także będzie miał kilkanaście głosów.

Interes narodowy przeto wymaga, ażeby ks. Komorowski i p. Dąbrowski porozumieli się z sobą i jeden z nich zrzekł się kandydatury na rzecz drugiego, trudno przecie dopuścić do rozbicia głosów i przez to umożliwić wybór Stojałowskiego.

Lepiej zawczasu z honorem ustąpić!

Przedewszystkiem apelujemy do p. Kostheima — na nim cięży największa odpowiedzialność — niech się przed 4 grudnia dobrze zastanowi — ażeby potem nie sprawdziło się przysłowie: „mądry Polak po szkodzie". Czy naprawdę ręczy p. Kostheim za 120 głosów?...

Przeworsk 2 grudnia. Dnia 30 listopada rb. odbyło się wielkie zgromadzenie w klasztorze OO. Bernardynów w Przeworsku, zwołane przez ks. Stojałowskiego i jego zwolenników. — Na zgromadzenie przybyły setki włościan z powiatu przeworskiego.

Zgromadzenie zagaił p. Węgrzyn z Krakowa, poczem przewodniczącym obrano jednogłośnie ks. Stojałowskiego. Wspaniałomyślny prałat zrezygnował z zaszczytu na rzecz miejscowego gwardjana ks. Aleksandra Wójcika, podnosząc jego gościnność i oddanie się sprawie ludowej. On też istotnie został przewodniczącym.

Pierwszy przemówił ks. Stojałowski. Naturalnie zaczął od swoich zasług położonych dla chłopów, zeszedł na ich poniewieranie przez stany wyższe, krzywdy i niedolę, jaką znosić muszą w Galicji, a jakiej już w żadnym innym nie ma kraju; przekręcał znaczenie pisma

---

ABGAR SOŁTAN. (2)

ZGINĄŁ MARNIE!

OPOWIADANIE.

W drugie święto Bożego Narodzenia wybrałem się parowcem do Rjeki, chciałem być na mszy św. w kościółku w Torsato. Wiedziałem, że to jest miejsce cudowne, do którego z całej Chorwacji, Dalmacji, Ilirji i Slawonji ściąga się mnóstwo pątników; ciekawy więc byłem te nieznane mi typy poznać. Układałem sobie, że po nabożeństwie zwiedzę jeszcze zameczek Frangipanich, w którym miały znajdować się różne pamiątki po tej wygasłej ongiś sławnej i potężnej rodzinie, która poprostu trzęsła całem wschodniem wybrzeżem adrjatyckiem. Pospiesznie przeszedłem dość kręte, ale względnie czyste ulice dolnego miasta i zacząłem się wspinać w górę po dziwnej drodze, składającej się ze schodów i teras wyłożonych gładkiemi, wyślizganemi płytami. Jest to rodzaj kalwarji i na każdej terasie znajdują się sklepione i w skale kute kapliczki pełne ołtarzyków, obrazów, świec płonących i pobożnych. Cała ta droga jest nad wyraz oryginalna i niezwykła, a jednak przypominałem sobie, że już kiedyś w życiu drapałem się po podobnych schodach w skale kutych. Nagle serdeczne wspomnienie stanęło mi jasno w umyśle... Tak, takie same schody znajdują się w Kamieńcu podolskim... Wieleż razy wspinałem się po nich chcąc krótszą drogą dostać się z miasta na Polskie Folwarki. Wspomnienie to rozmarzyło mnie niezwyczajnie. Stawałem co chwila i spozierałem przez arkady kapliczek w dół na ruchliwe miasto portowe, na las masztów w zatoce, na lazurową, cudną powierzchnię kwarnerskiego zaułku, który, jak jezioro jakie zewsząd otoczone białemi skałami, tworzy tak doskonałą, tak artystycznie zamkniętą całość, że tylko wszechmoc Boska tak doskonale, tak wykończone dzieło stworzyć może.

W myślach tych pogrążony doszedłem do kościółka, ale o dostaniu się do środka mowy nawet nie było, — taki był ścisk, że nawet blisko bramy dopchać się nie mogłem. Stałem więc na uboczu i z ciekawością przypatrywałem się tym tłumom, pogrążonym w gorącej modlitwie. Doznawałem przytem przyjemnego wrażenia, bo do uszu mych dochodziły słowa księdza odprawiającego mszę św. pod gołem niebem, przy ołtarzu opartym o zewnętrzne ściany kościołka — słowa te były słowiańskie, rodzime, tak bardzo mój własny język przypominające... Franciszkanin po mszy zaczął odmawiać litanję, a cały tłum potężnym głosem powtarzał:

— *O Majko boża! O Majko b ża!*

Nagle wzrok mój spoczął na świetnym, w błyszczący od złota mundur odzianym oficerze huzarów węgierskich. Dostrzegłem ze zdziwieniem, że i on mi się z ciekawością przypatrywał. Wreszcie nasze oczy się spotkały, on drgnął i wyraz radości wypiętnował się na jego smagłej, ogorzałej twarzy; w tej chwili wydało mi się, że twarz tę znam, że ją już w życiu widziałem, a nawet często i długo na nią patrzyłem. Nie mogłem jednak przypomnieć sobie, kto by to taki był.

Litanja się skończyła, tłum powstał na nogi i począł się cisnąć do bramy. W tej chwili spostrzegłem oficera tuż obok mnie. Wyciągnął do mnie rękę na powitanie i uśmiechając się przyjaźnie zawołał:

— Cóż nie poznajesz mnie?

Stałem milczący.

— Nie poznajesz! A jednak cztery lata obok siebie na jednej ławce siedzieliśmy.

— Stefan Poziomski! — zawołałem radośnie i w rzeczy samej teraz nie tylko go poznałem, ale przypomniałem sobie do najdrobniejszych szczegółów, nasze lata szkolne, naszą przyjaźń, wspólność gustów i zapatrywań.

— A ja cię od razu poznałem — mówił smętnym głosem. — Choć zmieniłeś się, utyłeś.

— Stefan! Stefan! — powtarzałem z rozrzewnieniem i ściskałem jego suchą, muskularną dłoń. — Dwadzieścia lat cię nie widziałem. Trudno mi było poznać cię pod tym wspaniałym rotmistrzowskim mundurem.

— Już mi ten mundur dokuczył — przerwał mi porywczo — ale co mam robić, muszę go nosić, bo innego życia nie mam... Cóż ty tu robisz?

Opowiedziałem mu w pośpiechu przyczyny mego pobytu w Abbazji.

— Teraz idę do zamku Frangipanich — dodałem — jeżeli masz czas to chodź ze mną... Pogawędzimy.

— Teraz nie mogę — odrzekł z pewnem zakłopotaniem. — Muszę tę panią odprowadzić do domu.

I wskazał mi oczyma cudowną postać kobiecą, starającą się docisnąć do przepełnionej pobożnymi furty. Oniemiałem z zachwytu, tak pięknej blondynki z czarnemi oczami w życiu swem nie widziałem. Była wprost olśniewającej piękności.

On spostrzegł ten zachwyt uśmiechnął się po oficersku i szepnął mi do ucha:

— A co, prawda, że mam oko? W ciągu tygodnia pobytu w Rjece, umiałem ją wyszukać i znajomość zawrzeć. Prawda, że po huzarsku?

Nic mu nie mogłem odpowiedzieć.

On uścisnął mi rękę i wesoło zawołał:

— Nie patrz na nią, jak wół na słońce. Kobietę przestraszysz!... Do widzenia! Idź do zamku, za kwandrans tam będę.

Za chwilę był obok pięknej Rjeczanki i widziałem jak ich oczy spotkały się ze sobą, jak w magnetycznem upojeniu. Dostrzegłem, znane mi z obserwacji na innych, miłosne półuśmiechy i figlarne spojrzenia i całą tę dziwną, słów pozbawioną mowę miłości, którą kochankowie od wieków z takim kunsztem używać zwykli. Przyznam się, że uczułem żądło zazdrości w piersi i pomyślałem: dlaczegóż ja nigdy takich rozkoszy nie doznaję, dlaczego nie jestem w stanie zadowalać się temi miłostkami spotykanemi co chwila na drodze życia, do niczego nie zobowiązującemi — tylko szukam jakiejś niezwykłej, nadziemskiej miłości, której znaleść nie mogę, tylko na bolesne rozczarowania się narażając?

Wyszedłem z podwórca kościelnego, ze spuszczoną głową, zamyślony nad zagadnieniami życia. W dali spostrzegłem dwie postacie wysokie, smukłe, nachylone ku sobie: błyszczącego oficera huzarów i czarno ubraną Rjeczankę. Wkrótce skręciłem do zamku i znikli mi z oczu, lecz nie znikli z myśli. W tej chwili przypomniały mi się dokładnie czasy, gdyśmy obok siebie z Poziomskim na ławie szkolnej siedzieli. Był to chłopak bardzo dobry, uczynny, przyjacielski, tylko zazwyczaj trochę smutny i pozbawiony tego humoru i wesołości, które cechują pierwsze dni młodości — zaranie życia. W trzeciej klasie przyszedł do nas z Tarnowa chłopak wesoły, trochę wisus i pustak, którego ze szkół tarnowskich za jakieś psoty wydalono; był synem zamożnego szlachcica i wiedział, co się w tamtejszem „towarzystwie" dzieje. Zrazu uciekał i stronił od Poziomskiego, a nam na ucho szeptał, że stary Poziomski w nieuczciwy sposób dorobił się fortuny. Po pewnym jednak przeciągu czasu Poziomski potrafił i tego niechętnego zjednać sobie i do dwu miesięcy byli w najściślejszej przyjaźni. Nie trudno zresztą było Poziomskiemu jednać sobie przyjaciół — miał zawsze masę pieniędzy i każdemu w potrzebie dopomógł drobną sumką, o którą się nigdy nie upominał.

Co do mnie, choć nigdy nie posługiwałem się jego kredytem, jednak lubiłem go bardzo; była w nim jakaś słodycz charakteru i chęć dogodzenia drugim, która wprost do niego zniewalała...

Po skończeniu czwartej klasy zniknął nam zupełnie z oczu; ów sąsiad z tarnowskiego opowiadał, że Poziomski poszedł do szkoły wojskowej, że zdał świetnie egzamin wstępny i ma przyszłość przed sobą, bo za trzy lata zostanie oficerem.

Później nic o nim nie słyszałem, tylko w sprawozdaniach wyścigowych spotykałem czasem oficera Poziomskiego, w spisach wyścigowych jeźdźców z przeszkodami i właścicieli koni zwyciężających na arenach w Peszcie i Wiedniu.

Za chwilę miałem się spotkać z tym niezwykłym kolegą; przyznam się, że ciekawość mnie paliła, pragnąłem się dowiedzieć, jakiemi drogami toczyło się to niezwykłe życie.

Długo nie czekałem; za chwilę brzęk ostróg i pałasza zwiastował mi, że dawny kolega dotrzymał słowa.

Rotmistrz Poziomski, wspinając się po dość stromych i zmarzniętym śniegiem pokrytych schodach wołał do mnie wesoło:

— Jak się masz, kochany! Dziwny zbieg okoliczności, potrzeba mi było aż do tej dziury przyjechać, ażeby się z tobą spotkać... Około dwadzieścia lat nie widzieliśmy się.

(Ciąg dalszy nastąpi)

św., przyrzekał poznosić opłatę od chrztów, ślubów i pogrzebów, a jako ostatnią wędkę rzucił przyrzeczenie, że za 15 zł. będzie mógł chłop nabyć 3 morgi pola, niby jako dzierżawę, która jednak z czasem stanie się jego własnością. Drażnił podniebienie chłopów parcelacją pańskich gruntów i lasów, zwłaszcza dóbr hr. Potockiego w Łańcucie.

Rzucił się w końcu jak osa na ks. hr. Komorowskiego i zaznaczywszy, że mandat nie hrabiemu, ale jemu się należy, zakończył przemówienie.

Po nim zabrał głos ks. Wójcik, gwardjan, i w ostrych słowach wystąpił przeciw ks. Stojałowskiemu, porównywując go do ptaka wypieszczonego, a kąsającego jak gad zdradziecko i zjadliwie.

Wykazywał niedorzeczności w mowie kandydata i wyraził zdziwienie, iż starych i poważnych gospodarzy chce brać na lep tak głupich obietnic, jak dzielenie gruntów. Ks. Stojałowski mówi — rzekł ks. gwardjan — że nie są to gruszki na wierzbie, ale rzecz w toku i tuż-tuż na wykonaniu. — Prawda, że to nie gruszki na wierzbie, ale na wysokiej topoli, których nikt i nigdzie nie dosięgnie.

Następnie przypomniał mowca ks. Stojałowskiemu jego stosunki z żandarmami rosyjskimi i jego chęć szacherek z Czechami.

Ks. Stojałowski wił się pod słowami mowcy i mimo, że ks. Wójcik był przewodniczącym, nalegał na niego, żeby kończył.

Zabrał powtórnie głos ks. Stojałowski i zwrócił się z ogromnymi wyrzutami do ks. gwardjana, że mu tego nie powiedział prywatnie w cztery oczy, że to potwarz wymyślona przez gazety dla zatracenia go, mianował nawet 5 włościan, jako komisję dla zbadania tej sprawy. Wreszcie złożył przysięgę, klęcząc na stole przed krucyfiksem, dla przekonania słuchaczy, że jest istotnie niewinnym.

Ks. Wójcik odwołał się na setki włościan, jako świadków i wobec nich oświadczył, że chce i pragnie iść do aresztu za potwarz, jeżeli to potwarz istotnie. Pozwoli sobie krajać całe ciało i rozpruwać żyły i po kropli wyciskać krew, ale nawet wtedy z ks. Stojałowskim, jako zdrajcą katolicko-polskich uczuć nigdy się nie zgodzi.

Tę wprost mistrzowską mowę przerywali mu często zaślepieńcy ks. Stojałowskiego, jakby poruszone gniazdo szerszeni. Ks. Wójcik nie dał za wygraną, nie ustąpił, wytrwał do końca.

Zgłosił swą kandydaturę z V kurji i Wilk ze Sieniawy, ale nawet Stojałowszczykom nie bardzo wydał się sympatycznym.

Po kilku wreszcie utarczkach ks. Wójcika ze sztabem ks. Stojałowskiego, ks. Wójcik końcowem przemówieniem do głów i serc chłopskich zakończył zgromadzenie. Miłym owocem wystąpienia ks. Wójcika były ciche refleksje starszych gospodarzy: Dla Boga! włosy na głowie stają — byliśmy wszyscy za ks. Stojałowskim, teraz niewiadomo, co robić.

Nie chcę przesądzać sprawy, ale gdyby wszędzie w Łańcuckiem i Przeworskiem na większe zgromadzenie, gdzie jest przewaga ludzi niezwichniętych, ks. Stojałowskiego dopuszczano i należycie go piętnowano, dzisiaj byłaby walka przeciw niemu zbyteczna.

Centralny komitet przedwyborczy uchwalił zatwierdzić przedstawioną mu przez komitety powiatowe kandydaturę p. dra Adama Doboszyńskiego na okręg wyborczy kurji V. powiatów Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz, a p. Juljusza Gizowskiego na okręg wyborczy kurji IV. powiatów Turka-Stary Sambor-Sambor-Rudki.

Kraków 4 grudnia. Niespełna 200 osób przybyło wczoraj wieczorem do sali rady miejskiej na zgromadzenie za zaproszeniami, celem wysłuchania mowy kandydackiej p. Edmunda Zieleniewskiego. Kandydat przyrzekł działać na gruncie przedewszystkiem ekonomicznym, z zastrzeżeniem zachowania solidarności Koła polskiego. Następnie wystosowano do niego szereg interpelacyj, a po odpowiedzi p. Zieleniewskiego na nie, uchwalono jego kandydaturę.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 5 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W zakładzie chemicznym (Długosza 6) godz. 7 wiecz. prof. dr. B. Radziszewski: „O wodzie i powietrzu." — W szkole realnej (Kamienna 3) godz. 7 wiecz. prof. dr. J. Szpilman: „Hygiena żywienia."

W Tow. politechnicznem (Chorążczyzna 17) odczyt Adama Teodorowicza, dyr. gazowni: „Oświetlenie miast prowincjonalnych." (7 wieczorem.)

W „Czytelni katolickiej" uroczysty wieczór Mickiewiczowski (7 wiecz.) Rynek l. 30.

Teatr miejski: „Czerwona toga", sztuka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (5): Sabby op. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 4.

Nadanie prezenty. Opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Falkenbergu, nadało namiestnictwo ks. Janowi Kozakowi, dotychczasowemu wikaremu w Mrowli.

„Równość". Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa chrześcjańskich pracownic „Równość", celem omówienia zmian w statucie dotychczasowym, odbyło się dnia 25 z. m. przy licznym współudziale członków zwyczajnych i wspierających. Gdy omówiono projektowane zmiany, zebrane pracownice, należące do różnych zawodów pracy kobiecej, odśpiewały pieśń: „Serdeczna Matko". Korzystając z niedzieli i wolnych od pracy chwil, jakoteż z uroczystości św. Katarzyny, a wobec bliskiego św. Andrzeja, który wypada w dzień powszedni, pracownice zabawiły się „wróżbami" i lejąc wosk proroczy, zaśpiewały pieśń Moniuszki ze „Strasznego dworu". Wesołość i swoboda tych kobiet, pracujących ciężko przez cały tydzień, mile i rozrzewniająco oddziaływała na zebrane osoby, a w pogadance, mającej na celu pomyślny rozwój stowarzyszenia, zaprojektowano pomyśleć o „Domu wspólnym", dającym zdrowe mieszkania pracującym, a cichy i ciepły kącik dla strudzonych, gdy starość nadejdzie. Oby liczny był współudział członków, aby te wszystkie pragnienia mogły być urzeczywistnione.

Dymisja p. Celansky'ego. Dyrygent opery lwowskiej p. Ludwik Celansky wystosował w dniu onegdajszym do dyrektora p. Pawlikowskiego pismo z prośbą o udzielenie mu dymisji, w którem oświadcza co następuje:

„Wobec ekscesów zaszłych na ostatnich przedstawieniach operowych i wobec demonstracyj, przeciwko mnie, jako kierownikowi opery aranżowanych, nie poczuwając się do winy, a nie chcąc w tym przybytku polskiej sztuki, którą WPan Dyrektor tak ukochał, a którą i ja kochać się nauczyłem, być przyczyną rozterek i za ciężką mą pracę odbierać objawy niechęci i nieufności, upraszam niniejszem WPana Dyrektora o zwolnienie mnie z zajmowanego dotąd stanowiska.

„Zapewniam, że wynoszę stąd najmilsze wspomnienia i głęboki szacunek dla osoby W. Pana Dyrektora i Jego genjalnej artystycznej działalności i kreślę się z prawdziwem poważaniem

Ludwik Celansky mp."

Dyrekcja teatru czuje się obowiązaną w uzupełnieniu tego pisma, wyjaśnić, iż konflikt pomiędzy dyr. Celanskym a p. Myszugą i jego wielbicielami, wywołany został jedynie rozporządzeniem dyrekcji, zakazującem w operze wszelkich bisowań. Staraniem dyrekcji teatru będzie, konflikt ten załagodzić.

Z izby sądowej. Rozprawa karna przeciw Fedkowi Leusowi, tocząca się przed lwowską ławą przysięgłych, zakończyła się wyrokiem uwalniającym oskarżonego od zarzutu zbrodni podpalenia i zbrodni oszczerstwa.

Król Milan żeni się. Jedno z pism budapeszteńskich donosi, że król Milan ma zamiar ożenić się z pewną węgierską baronową. Mąż jej umarł w roku zeszłym; w budapeszteńskich kołach arystokratycznych odgrywał wybitną rolę. *Ungarische Information*, powtarzając tę wiadomość, dodaje, że chociaż owo pismo nazwiska narzeczonej ekskróla nie wymieniło, to mimoto w Budapeszcie wie każdy, iż jest nią wdowa po zmarłym w roku zeszłym baronie Beli Atzlu, Baronowa jest Rumunką i bardzo bogatą.

Uroczysty obchód ku czci Adama Mickiewicza, urządziła onegdaj młodzież II gimnazjum w sali gimnastycznej szkoły im Mickiewicza, pięknie udekorowanej. Na program złożyły się utwory muzyczne, chóry i deklamacje, oraz deklamacja zbiorowa III części „Dziadów", Produkcje wypadły bardzo poprawnie.

(A) **Poranek muzyczno-deklamacyjny**, ubiegłej niedzieli urządzony przez panią Marję Zagórską, w jej zakładzie wychowawczym, na pamiątkę rocznicy powstania listopadowego, zgromadził liczne grono słuchaczy, złożone przeważnie z rodzin pensjonarek. Wykonanie programu uroczystości, na której popisywały się wyłącznie wychowanki instytutu, pod kierownictwem panny Settmajer i pana Słomkowskiego, przyjętą była pełnem uznaniem i gorącymi oklaskami. Chór panienek odśpiewał „Polonez" i „Pieśń z wieży" Komorowskiego, oraz „Wspomnienie o Polsce", „Litwinkę" i „Marzenie" Chopina. Śpiewy przeplatały popisy fortepianowe; mianowicie: Szarwenka „Mazurki" i Chopina „Polonez a-dur", oraz deklamacje. Usłyszeliśmy wygłoszone z przejęciem dwa utwory Bełzy („Miłość Ojczyzny" i „Legendę"), jako też Mickiewicza „Pomnik Piotra Wielkiego". Na zakończenie, wśród grzmotu oklasków, wszystkie uczenice odśpiewały wiązankę pieśni narodowych. Pensjonat pani Zagórskiej, wyszczególniający się głęboko etyeznem i narodowem wychowaniem powierzonych jej panienek, nowy święcił tryumf, a dziękczynieniom rozrzewnionych rodziców nie było końca. Wspomnienie podniośle spędzonego południa na długo utkwiły w pamięci zgromadzonych gości.

Na gwiazdkę dla biednych. Dla biednych chorych dzieci w szpitalu św. Zofji na gwiazdkę podarki w pieniądzach, gotowe ubrania (dla chłopców i dziewcząt do 12 lat) zabawki itp; uprasza się nadsełać na ręce drowej J. Schrammowej ulica Sykstuska l. 22.

Z kraju.

Kraków. Na telegraficzne polecenie ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu, sąd powiatowy karny w Krakowie zarządził, aż do dalszego zarządzenia ministerstwa, wstrzymanie wykonania kary 3 tygodniowego aresztu, na którą zasądzony został p. Ignacy Daszyński wyrokiem sądu krajowego, jako trybunału apelacyjnego, za obrazę urzędnika policyjnego. Onegdajsze (poniedziałkowe) wydanie *Czasu*, w którem omawiano zarządzenie ministerstwa, zostało przez prokuratorję państwa skonfiskowane.

Kołomyja. Przed sądem przysięgłych odbyła się tu rozprawa karna przeciw Władysławowi Wojciechowskiemu, byłemu kasjerowi miejskiemu w Śniatynie, który zdefraudowawszy z powierzonej mu kasy 8200 koron, uciekł do Rumunji. Tam jednak został schwytany i oddany w ręce sądu, przed którym stanął jako oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Wojciechowskiego na 10 miesięcy więzienia. Wojciechowski karę przyjął, prokurator zaś zgłosił zażalenie nieważności.

Z Kołomyi donoszą do gazet żydowskich o istnem „curiosum", jakie pragnie urzeczywistnić jakiś rabin z Węgier. Wzorem raz już na Węgrzech dokonanej próby (która się nie udała), zamierza on założyć w Kołomyi, a następnie w innych miastach Galicji gimnazja umyślnie dla żydów. Miał on w tej sprawie mowy w bożnicy kołomyjskiej, gdzie podobno nawet „chasydzi" błagali mówcę o urzeczystnienie „wybornej" myśli. W gimnazjach tych, obok nauk powszechnych, obowiązywać ma kurs hebrajczyzny, historji żydów: „talmudu z komentarzami." W soboty i święta żydowskie gimnazjum będzie nieczynne, w ten sposób wytworzą „uczniów przywiązanych silnym węzłem do swego narodu żydowskiego." A teraz pytanie: co żydzi będą mogli mieć lepszego w przyszłem swem „państwie żydowskiem?"

Grzymałów. W sprawie kradzieży w tutejszym urzędzie podatkowym donoszą, że w nocy z dnia 26 na 25 bm. dotąd niewykryci sprawcy, dostawszy się do wnętrza urzędu podatkowego, zabrali z podręcznej kasy gotówką 30 koron, zegarek i dwa pierścionki złote. Kasę główną, w której ma się znajdować gotówką około 45.000 koron, uszkodzili, jednak dobrać się do wnętrza nie mogli. Poszukiwania sprawców dotychczas skutku nie odniosły.

Zakliczyn. Nowy sąd powiatowy otwarty tu zostanie z dniem 1 stycznia 1901.

Nowy Sącz. Burmistrzem wybrano ponownie dr. Barbackiego, zastępcą jego p. Romana Jakubowskiego, aptekera.

Kraków. W piątek w nocy odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu baron Jerzy Kometer, rotmistrz pułku dragonów.

Przemyślany. W Zamościu wybuchł pożar i zniszczył 10 zagród włościańskich z całym zapasem tegorocznych zbiorów.

Żurawno. Nasza rada miejska nadała obywatelstwo honorowe p. Juljanowi Czaudernie, sekretarzowi rady powiatowej w Żydaczowie.

Tarnopol. W kamieniołomach Grünberga w Łuce wielkiej skutkiem usunięcia się urwiska gruzu przemokłego zasypany został robotnik, Makrym Szeliga. Wydobyto go już nieżywego.

Budzanów. Dnia 29 z. m. odbyło się za staraniem straży pożarnej nabożeństwo za spokój dusz, poległych w walce o wolność Ojczyzny. W czasie mszy św. śpiewał chór męski na głosy, założony i kierowany przez p. Bojarskiego i Neumana, tutejszych sędziów, prawych katolików. U stóp pięknie ozdobionego katafalku klęczała postać, przedstawiająca więźnia w szynelach i kajdanach, oparta na krzyżu.

Rudki. „Sokół" tutejszy żywo krząta się około rozbudzenia życia w naszem miasteczku. Dnia 20 października rb. urządził wieczorek Kościuszkowski, a 18 listopada wieczorek Mickiewiczowski. Oba wypadły świetnie. Nastrój na nich był bardzo podniosły i poważny, a wszystkie produkcje oklaskiwano szczerze i hucznie. Dziatwa szkolna na oba wieczorki miała wstęp bezpłatny. Szczere podziękowanie należy się „Sokołowi" i amatorom, którzy w wieczorkach wzięli udział.

Brody. Onegdaj przejechał pociąg w Smólnie jednego chłopa i zabił go na miejscu. Maszynista Kulikowski, który kierował maszyną, ujrzawszy na torze idącego chłopa, dawał sygnały gwizdawką, ale to nic nie pomogło. Chłop z toru nie zszedł. Pokazało się później, że zabity był głuchoniemym.

Pielgrzymka ks. Stojałowskiego. *Wieniec Pszczółka* przynosi następujące charakterystyczne zapewnienie: „Nowa niespodziewana przeszkoda stanęła w drodze naszej pielgrzymki do Rzymu. Na dzień 18 grudnia mają być zwołane sejmy krajowe, a więc ks. redaktor, jako poseł sejmowy, nie może się oddalić! Wszystkich jednak, którzy się do pielgrzymki zgłosili i na nią czekają, prosimy o cierpliwość — i powiemy dziś tylko tyle: „Gdy Bóg życia pozwoli, to pielgrzymki do Rzymu i Ziemi świętej urządzimy niezawodnie, choćby się świat walił".

Zmarli:

W Krakowie zmarł Artur Stein, dyrektor filji Banku hipotecznego w Krakowie.

W Kołomyi zmarł ks. Mikołaj Martiny, emer. katecheta gimn., członek rady miejskiej i dyrekcji Kasy oszczędności, w 67 r. życia.

TEATR.

Szkoda, że w czasie grudniowego mrozu onegdajszego niewiele osób zainteresowało się losem „Wróbli". A byłyby miały dwie naraz przyjemności, bo doskonałą grę pp. Fiszera i Feldmana w wesołej komedyjce francuskiej, oraz sposobność ujrzenia poważnego, a sympatycznego oblicza p. ministra oświaty dra Hartla, który w towarzystwie p. namiestnika przybył do teatru nie tyle zapewne dla „Wróbli", co dla obejrzenia naszego przybytku muzy dramatycznej i zabawił w loży rządowej przez cały akt trzeci.

„Wróble" u nas rzecz nie nowa i pozostaje chyba zarejestrować, że o lepszych braci Blandinetów, jak nimi byli pp. Fiszer i Feldman, niełatwo. Oklaskiwano ich też i wywoływano nieustannie, a tem swobodniej, że to nie była opera i nie zachodziła obawa jakiejkolwiek opozycji... Do tych dwóch głównych postaci dostroił się bardzo dobrze p. Nowacki (Alfred), natomiast mniej dobrze, bo z odcieniem jakiejś apatji, — p. Kliszewski (Leon). W grze panny Nałęczówny (żona Blandineta) widocznem było to samo, co w grze panny Jankowskiej (Laura): obie były nierade, że przypadły im role niewdzięczne i nie chciały też z nich niczego więcej wydobyć, po nad to, co niefortunnie nakreślili autorowie, rachujący widocznie na własną intuicję artystek. Dobrym za to był p. Węgrzyn (szewc). P. Pawlikowskiego nie widzieliśmy ani w loży dyrektorskiej, (co mniejsza), ani — jego ducha — w ensemblu (czego znowu szkoda)... *Kl. K.*

Izba sądowa.

Lwów 3 grudnia.

(Trójka hultajska.)

Przed tut. trybunałem sądu przysięgłych toczy się dziś pod przewodnictwem radcy sądu kraj., p. Adamiaka, rozprawa karna przeciw 25-letniemu Iwanowi Kościowi, 50-letniemu Hryniowi Chominowi i 40-letniemu Karpie Dmyterko, o zbrodnie: kradzieży, oszustwa i oszczerstwa.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że w dniu 10 lipca rb. skradli na szkodę p. Stanisł. Zwolskiego z pastwiska w Bryńcach zagórnych 2 woły wartości 490 koron, a dnia 29 marca rb. z niezamkniętej stajni Wasyla Czechrena w Borusowie 2 krowy wartości 280 koron. Prokuratorja państwa oskarża nadto Iwana Kościowa o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez sfałszowanie paszportu bydlęcego, a Kościowa i Chomina o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez fałszywe obwinienie przed sądem Jurka Muchy o popełnienie tych kradzieży.

Oskarża zastępca prokuratora państwa dr. Leżański, bronią Kościowa adwokat dr. Mileński, Chomina adw. dr. Szuchiewicz, a Dmyterkę adw. dr. Marceli Paneth.

Do rozprawy powołano 15 świadków. Wyrok zapadnie prawdopodobnie jutro.

Petersburg 26 listopada.

(O policzek.)

Niedawno petersburska izba sądowa rozpoznawała skargę apelacyjną hr. Brzostowskiego, skazanego wyrokiem sądu okręgowego witebskiego na 6-miesięczne więzienie za obrazę czynną ks. Meszczerskiego.

Okoliczności sprawy są następujące:

W końcu marca rb. w Łucynie gubernji witebskiej, do sali, w której się odbywały pod przewodnictwem ks. Meszczerskiego, marszałka szlachty pow. lucyńskiego, narady pewnej komisji, zjawił się hr. Brzostowski i kiedy na uwagę przewodniczącego, że wejście dla osób postronnych w obecnej chwili jest wzbronione, dobrowolnie usunąć się nie chciał, na rozkaz tegoż przewodniczącego wyprowadzony został z sali.

Po sesji hr. Brzostowski, który przez ten czas wyczekiwał ks. Meszczerskiego w przedsionku, podszedł do księcia i zażądał od niego wyjaśnień w kwestji rozpowszechnianych przez niego, a uwłaczających czci Brzostowskiego wieści. Kiedy zaś książę, ignorując żądanie hrabiego, wyjaśnienia dać nie chciał, ten ze słowami „co mogę wybaczyć alkoholikowi, tego nie mogę wybaczyć marszałkowi szlachty", wymierzył księciu policzek.

W toku sprawy wyjaśniło się, że nieporozumienia pomiędzy ks. Meszczerskim a hr. Brzostowskim, datują się od r. 1896, kiedy na balu z powodu uroczystości koronacyjnych, hrabia na życzenie zgromadzenia szlachty pow. lucyńskiego, zmuszony był księciu zrobić uwagę na niewłaściwe postępowanie księcia, który wtedy wprowadził na bal swoją przyjaciółkę. Od tego czasu książę żywił niechęć do hrabiego. Niechęć ta wzrosła, odkąd hrabia bezinteresownie udzielał wskazówek włościanom w ich sprawach i pisał im podania.

Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za obrazę czynną, wyrządzoną urzędnikowi podczas sprawowania przez niego obowiązków służbowych, hr. Brzostowski na obronę swoją przytoczył, iż chciał księcia w obecności całego zgromadzenia zmusić do cofnięcia uwłaczających mu wieści, albo też do przyjęcia wyzwania, że następnie obraza miała miejsce po skończonem posiedzeniu, wreszcie, że nieporozumienie między nim a ks. Meszczerskim miało charakter prywatny i nie wypływało ze stosunków służbowych.

Obrona prosiła o złagodzenie kary, wymierzonej przez sąd okręgowy na hr. Brzostowskiego ze względu na to, iż podsądnego już spotkała kara w drodze administracyjnej, a mianowicie, wydalenie na 2 lata z miejsca stałego zamieszkania.

Izba sądowa pozostawiła skargę apelacyjną bez skutku i wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

Sprawa prof. Lutosławskiego.

Kraków 3 grudnia.

Prof. Lutosławski, o którego ustąpieniu z katedry profesorskiej mówią dziś wsyscy, jest obecnie najznakomitszym przedstawicielem narodowej filozofji polskiej, tej, która nie zatraciła związku z życiem, celami i ideałami narodu, nie zasklepiła się w badaniu formuł i bezcelowej igraszce słów, ale która zwróciła się przedewszystkiem do problematów zasadniczych, nieskończenie ważnych czy to dla życia jednostki, czy istnienia całego narodu. Wychowany na filozofji greckiej, przejął się szczególnie zasadami Platona, którego uważa za największego filozofa ludzkości: z temi jednak zasadami połączył myśli naszych wieszczów, a szczególnie Adama Mickiewicza, którego rozumie i odczuwa tak, jak może nikt przed nim. System swój rozwinięty w obszernem dziele p. t. *Die Seelenmacht* utrwalił podczas swoich długich podróży. Prof. Lutosławski zwiedził bowiem niemal cały świat, włada doskonale wszystkimi językami europejskimi, a dzieła swe wydawał w języku angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim i hiszpańskim. Dzieła te, a szczególnie znakomita praca o Platonie, wsławiły szeroko jego imię za granicami kraju. W poważnych krytykach, zwłaszcza angielskich, uznany został za jednego z najpierwszych myślicieli europejskich: obecnie wyjdzie w Anglji tłómaczenie jego dzieła p. t. *Die Seelenmacht*, do którego entuzjastyczny wstęp napisał jeden z najpoważniejszych filozofów angielskich. Wiedziony gorącą miłością kraju objął katedrę filozofji w Krakowie. W atmosferę krakowską wniósł zupełnie nowego ducha. W stosunkach z młodzieżą nie odziewał się w togę profesorską, nie przybierał pozorów głębokiej uczoności, ale był niemal starszym bratem. Wszyscy bliżsi uczniowie byli z nim per ty i szanowali go i czcili jak ojca. Rzeczywiście też od tego wrażenia czci i podziwu nie mógł się nikt obronić, kto poznał ten charakter tak szlachetny, prawy i dobry. Wprost wierzyć się nie chce, by w dzisiejszych materjalistycznych czasach mógł istnieć taki człowiek, w którym ani śladu egoizmu, tylko bezgraniczne poświęcenie dla sprawy narodowej. Sprawę tę nazywał zawsze sprawą Bożą, a pracę dla niej służbą Bożą.

Wiedziony tą gorącą miłością Ojczyzny, stał się niemal fanatykiem sprawy narodowej, szczególniej tego roku w prelekcjach, które ściągały po 700 słuchaczy, rozwijał zasady, które w naszych stosunkach musiały doprowadzić do konfliktu z władzą. To też, aby się pozbyć niewygodnego profesora, rozszerzano o nim najpotworniejsze wieści: rozgłaszano, że zwarjował, (podobno nawet przysyłano psychjatrów na wykłady, którzy to mieli ze słów jego skonstatować). Do rozszerzenia bajki przyczyniła się i ta okoliczność, że uczony, jako skrajny indywidualista, nie troszczył się zupełnie o opinję publiczną. Zwykle chodził w stroju góralskim, który szczególnie lubił.

Wreszcie chętnymi głosicielami tej potwornej wieści byli zwolennicy partji socjalno-demokratycznej, którzy byli zaciętymi wrogami prof. Lutosławskiego. Głosił on bowiem, że „kto wierzy w potęgę materjalną, kto widzi przyszłość przedewszystkiem w polepszeniu warunków ekonomicznych, ten z natury rzeczy wchodzi do stronnictwa socjalistycznego i wzywa rodaków do międzynarodowej walki stanów o materjalne dobra i przywileje. Kto miłuje ideał duchowego braterstwa i wierzy w potęgę dusz, ten popiera stronnictwo narodowe i wzywa wszystkie stany do zgodności we wspólnej walce o życie narodowe".

Ze strony też tych przeciwników stawiano profesorowi po wykładzie ironiczne interpelacje, lub niby dowcipne zapytania, tak, że pewnego razu prof. Lutosławski, oburzony do głębi tą złą wolą i chęcią burzenia najszlachetniejszej pracy, wyszedł w połowie wykładu ze sali.

Te wszystkie walki wyczerpywały go i nużyły. Mimo, że miał grono wiernych zwolenników, którzy widzieli w nim swego mistrza, mimo, że cieszył się olbrzymią sympatją całej uczciwie myślącej młodzieży, miał chwile zupełnego wyczerpania: były dni, w których leżał bez przytomności. Mimoto, gdy tylko czuł, że może przysłużyć się sprawie narodowej, zrywał się do pracy i czynu. I tak, zamierzał przyjechać do Lwowa, by tu pobudzić ruch narodowy wśród młodzieży i w tym celu odbywały się już pertraktacje między nim a Czytelnią akademicką.

Tymczasem jednak zaszły wypadki, które wszystko uniemożliwiły. Dnia 29 listopada r. b., jako w rocznicę powstania 1831 roku, odbył się w Krakowie wspaniały obchód, którego punktem kulminacyjnym była pełna zapału przemowa prof. Lutosławskiego, wygłoszona przed tłumem młodzieży... Następnego dnia znajdował się już prof. Lutosławski poza granicami kraju, do którego zapewne nie powróci. Co było przyczyną wyjazdu, czy obchód patrjotyczny, czy może co innego, czy odebrano mu katedrę, czy profesor, wyczerpany walką, sam z niej ustąpił — wszystko to jeszcze okryte tajemnicą, której wyjaśnienia oczekujemy z niecierpliwością.

Minister Hartel we Lwowie.

Lwów 4 grudnia.

Wiceprezydent krajowej rady szkolnej dr. Michał Bobrzyński, przedstawił wczoraj p. ministrowi o godzinie 6 po południu członków, referentów i urzędników krajowej rady szkolnej, krajowych inspektorów szkolnych i dyrektorów wszystkich szkół średnich we Lwowie. Minister rozmawiał ze wszystkimi przedstawionymi sobie, przyczem omawiano zwłaszcza trudności co do pomieszczenia szkół średnich; minister mógł przy tej sposobności zapowiedzieć rychłe polepszenie warunków pomieszczenia lwowskich szkół średnich i skorzystał zarazem ze sposobności, aby poinformować się co do rozmaitych kwestyj z zakresu szkolnictwa, oraz co do stosunków nauczycieli szkół średnich, zwłaszcza zaś także nauczycieli szkół ludowych.

Dr. Hartel zawiadomił potem dra Bobrzyńskiego, że wszystkie rozległe wnioski, uczynione przez radę szkolną krajową co do posunięcia profesorów szkół średnich do wyższych klas rangi, zostały przyjęte.

Deputacja rady szkolnej okręgowej.

Następnie przybył prezydent miasta dr. Małachowski wraz z członkami miejskiej rady szkolnej okręgowej. Minister omawiał zamiar założenia wyższej szkoły żeńskiej we Lwowie.

Jako reprezentanci lwowskiej rady szkolnej okręgowej jawili się: ks. dr. Jaszowski, dyrektor Biesiadzki, dyr. Zubczewski, Goldman, Cenar, insp. Fąfara i zast. insp. Bruchnalski. W dłuższem przemówieniu do ministra podniósł prez. Małachowski, jako przewodniczący lwowskiej rady szkolnej okręgowej, iż wszystkie koszta szkolnictwa ludowego ponosi wyłącznie w okręgu lwowskim gmina i wydaje na ten cel rocznie przeszło miljon koron, co reprezentuje 200 prc. ogólnych wydatków rocznych. — Z funduszów państwowych na ten cel nigdy dotąd nic nie otrzymano. Owszem, nawet to tak obciążone na cele szkolnictwa ludowego miasto, ponosi jeszcze znaczne ofiary i na szkoły średnie. Dlatego, gdy obecnie są w toku rokowania z rządem i wydziałem krajowym o utworzenie wyższego zakładu naukowego dla kobiet, — przeto miasto zwraca się do ministra oświaty z prośbą, aby tę sprawę życzliwie traktował i znaczną na ten cel subwencję wyrobić zechciał. — Prezydent przypomniał, iż na ten cel miasta takie, jak Wiedeń, Grac i i. znaczne już otrzymały zasiłki.

Przy tej sposobności podnosi w swem przemówieniu do ministra tę okoliczność, iż na posiedzeniach rady miejskiej ojcowie rodzin wciąż interpelują w sprawie fatalnego pod względem hygienicznym pomieszczenia szkół średnich, a zwłaszcza gimnazjum V i jego filji, której kompletnego delożowania ogół domaga się ze względu na ostatnią epidemję tyfusu. Gmach ten filji V gimn. oglądała szczegółowo komisja sanitarna i jakkolwiek poczyniła tam daleko idące zarządzenia, mimoto jedynym środkiem wyjścia byłoby postawienie nowego na ten cel obszernego gmachu. Gmina ofiarowała na to odpowiednie grunta i to pod bardzo przystępnymi warunkami i nie jest zupełnie temu winną, iż rząd te warunki odrzucił.

W odpowiedzi na to zaznaczył minister, iż jeszcze przed końcem tego roku rząd wyda odpowiedni regulamin i statut dla wyższych zakładów naukowych dla kobiet. Każde miasto, które w myśl takiego regulaminu przystąpi do

urządzenia podobnego zakładu, z góry może być pewne subwencji na ten cel ze strony rządu.

Również przyrzekł minister, iż sprawę stosowniejszego rozmieszczenia szkół średnich zajmie się rząd bardzo gorąco.

Deputacje uniwersytetu, politechniki i akademji weterynaryjnej.

O godz. 7 przybył prorektor uniwersytetu prof dr. Abraham z dziekanami, oraz rektor politechniki dr. Niementowski, również z dziekanami wydziałów. Minister zapowiedział reprezentacjom, że odwiedzi dzisiaj uniwersytet i politechnikę, ażeby na podstawie obejrzenia budynków na miejscu, omówić poruszone przez deputację kwestje rozszerzenia budowli zakładowych.

Pomiędzy innymi przyjął jeszcze minister rektora akademji weterynaryjnej dra Szpilmana, radcę namiestnictwa Korzeniowskiego, radcę dworu dra Kadyiego, oraz kilka osób w sprawach prywatnych.

Deputacja młodzieży politechnickiej.

W końcu przyjął minister na życzenie rektora deputację trzech słuchaczy politechniki lwowskiej, którzy wręczyli memorjał tyczący się demonstracyj, jakie miały miejsce w ostatnich czasach, a usiłujący usprawiedliwić postępowanie młodzieży. Minister zapowiedział deputacji sumienne zbadanie ich prośby, zaznaczył jednak, że pierwszym obowiązkiem studentów musi być uszanowanie i utrzymanie nienaruszoną powagi rektora i profesorów. Gdyby te niemożliwe stosunki na politechnice się nie zmieniły, a postępowanie studentów nie stało się rozważne, wówczas nie tylko powaga, lecz nawet egzystencja politechniki byłyby bardzo zagrożone. Minister napomniał członków deputacji, ażeby na towarzyszy swych oddziaływali w duchu uspokajającym i pojednawczym.

Był również minister i w Ossolineum. Oprowadzał go tu rektor Małecki i sam kurator zakładu ks. Lubomirski. — Z wielką ciekawością zwiedził minister gabinet medali, galerję obrazów i bibljotekę.

Z Ossolineum pojechał minister do seminarjum naucz. męskiego przy ul. Kalecza, a potem do nowo wybudowanego żeńskiego przy ul. Sakramentek.

Przy tej sposobności z ogromnem zainteresowaniem zwiedził parę naszych świątyń. Był w cerkwi wołoskiej, w kościele OO. Dominikanów, wreszcie w katedrze obrz. łac., przyczem nie pominął prześlicznej kaplicy Boimów, która go w wysokim stopniu zainteresowała swą strukturą i wewnętrznem urządzeniem.

Wizytacje zakładów naukowych.

Przez cały ranek dnia ubiegłego zwiedzał minister zakłady naukowe lwowskie. Uczniów w nich z powodu ruskiego święta nie zastał, ograniczył tedy swą wizytację do oglądania ubikacyj naukowych i ich urządzeń. Prócz kilkunastu szkół ludowych lwowskich, zwiedził minister gmach uniwersytetu lwowskiego, politechniki, wszystkich 5 gimnazjów, był nadto w szkole ludowej Mickiewicza, w szkole przemysłowej, poczem wstąpił na chwilę do muzeum Dzieduszyckich. Towarzyszył mu w czasie tej wizytacji wiceprez. rady szkolnej Bobrzyński.

Odjazd ministra.

Po obiedzie, który się odbył w gmachu namiestnikowskim, odjechał minister w towarzystwie namiestnika, pociągiem pospiesznym o g. 2·55 po poł. do Krakowa, gdzie weźmie udział w otwarciu nowo wybudowanej akademji sztuk pięknych. Na dworcu pożegnali ministra oficjalnie reprezentanci władz i deputacje z rządowych sfer szkolnych.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 4 grudnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·—, pszenica na termin 14·20 do 14·60; żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin 11·50 do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 11·60 do 12·40; hreczka 14·40 do 15·—; kukurydza nowa 11·50 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 136·—, koniczyna biała 70·— do 136·—, koniczyna szwedzka 80·— do 140·—; tymotka 38·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·50 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75. Tendencja słaba, ceny wykazują małą zniżkę.

— **Wiedeń** 4 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·61 do 7·62, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·22 do 5·23, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·88 do 5·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja ustalona.

— **Budapeszt** 4 grudnia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·47 do 7·48, na październik od 7·65 do 7·66; żyto na kwiecień 7·18 do 7·19, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·57 do 5·58, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 4·92 do 4·93, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna słaba. Tendencja pewna.

— **Wiedeń** 4 grudnia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 25·60 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 41·— do —·—. Tendencja słaba.

Z ostatniej chwili.

Ucisk Finlandczyków przez Moskali natrafia na coraz silniejszy opór. I tak urzędnicy finlandzcy absolutnie nie chcą się zastosować do rozporządzenia, aby urzędować w języku rosyjskim. Wskutek tego sekretarz stanu miasta Plewe zwrócił się do generał-gubernatora Finlandji z prośbą, o przeniesienie z urzędu pięciu młodszych urzędników do Petersburga, ponieważ nikt się na ochotnika zgłosić nie chce. Stara się także Plewe o ukaz carski, aby kilku rosyjskich urzędników uczyć języka fińskiego i szwedzkiego i nimi obsadzić administrację gubernjalną w senacie finlandzkim, a w dalszym następstwie zaprowadzić rosyjskie urzędowanie. Według ustaw finlandzkich nie jest zabronione wprawdzie wstępowanie Moskalom do urzędów, jednak dotychczas bardzo mały z tego robiono użytek.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Tientsin 4 grudnia. Słychać tu, że cztery kompanje wojsk niemieckich, 35 mil na zachód od Paotingfu, znajdują się w bardzo krytycznem położeniu. Ośm kompanij francuskich z zapasami żywności na trzy dni, udało się 23 listopada na odsiecz. — Na rozkaz rządu rosyjskiego, Rosjanie wydadzą kolej Szanhaikwan-Pekin Niemcom. Odnośne dokumenty zostały już dziś przedpołudniem podpisane.

Berlin 4 grudnia. Hr. Waldersee donosi z Pekinu pod datą onegdajszą: Po wywieszeniu flagi niemieckiej na grobach dynastji Kinng i ukaraniu kilku wsi okolicznych za wymordowanie chrześcjan, oddział niemiecki wrócił do Pekinu. Ekspedycja do Kalgau miała wielkie powodzenie. Kilka tysięcy regularnych wojsk chińskich rozpędzono. Uciekły one z prowincji Czili do Szansi.

Nowy Jork 4 grudnia. Depesza z Pekinu z 2 grudnia przynosi następujące wiadomości: Wzrasta liczba powracających do miasta Chińczyków, zachowanie się ich jest przyjazne. W piątek puszczono stąd pierwszą, od czasu oblężenia poselstw, lokomotywę do Tientsinu; otwarcie linji dla ruchu ogólnego nastąpić ma 15 grudnia.

Londyn 4 grudnia. *Standard* donosi z Tientsinu dnia 2 grudnia: Krążą pogłoski o wzmaganiu się ruchu przeciw cudzoziemcom: słychać, że w całych Chinach formują się hordy ochotników, którzy otrzymują od rządu broń i amunicję.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Kapsztadt 4 grudnia. Jak słychać z kół półurzędowych, w najbliższym czasie ogłoszonem będzie prawo wojenne w kolonjach Przylądka.

Władze odmawiają w tej sprawie wszelkich wyjaśnień i informacyj.

Londyn 4 grudnia. Lord Kitchener telegrafuje z Bloemfontein dnia 1 grudnia: Paget w swem dokładnem sprawozdaniu tak opisuje walkę, stoczoną dnia 29 listopada: Boerowie otrzymali o godzinie 6 popołudniu posiłki, poczem zaatakowali z energją angielską linję bojową. Odparci z ciężkiemi stratami — opuścili w nocy swe stanowiska. Po stronie angielskiej padł pułkownik Lloyd i 13 żołnierzy, a 10 oficerów i 59 ludzi jest rannych. Paget następnego rana zajął opuszczone przez nieprzyjaciół stanowisko, a jazda urządziła pościg za Boerami.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Liwadja 4 grudnia. Biuletyn, wydany wczoraj o godzinie 11 opiewa: Car spędził dzień wczorajszy i noc ubiegłą bardzo dobrze. O godzinie 9 wieczorem temperatura wynosiła 36·6: puls 72. Wczoraj rano stan subjektywny był bardzo zadowolniający. Apetyt i siły przybierają. Temperatura poranna wynosiła 36·3, puls 66.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Krüger w Europie.

Kolonja 4 grudnia. Wczoraj popołudniu przyjęty został przez Krügera poseł Tschirsekky, który przyniósł mu podziękowanie cesarza niemieckiego za telegram Krügera z Herbesthal.

Kolonja 4 grudnia. Podług ostatnich dyspozycyj, prezydent Krüger w czwartek przed południem uda się stąd do Haagi.

Jubileusz uniwersytetu w Czerniowcach.

Wiedeń 4 grudnia. *Wiener Abendpost* ogłasza dosłownie tekst mowy ministra oświaty Hartla, wygłoszonej z okazji jubileuszu uniwersytetu w Czerniowcach. Minister zaczął od historji powstania uniwersytetu, który założenie swe zawdzięcza setnej rocznicy należenia Bukowiny do Austrji. Mowca podniósł następnie, że kraj ten, zamieszkały przez rozmaite narodowości, otrzymał przez założenie wszechnicy również dobrodziejstwa niemieckiej kultury i wiedzy, tak, że synowie jego mieli możność wykształcić się dla czynienia zadość równie potrzebom lokalnym, jak i interesom narodowym, ale zawsze mając na oku dobro całego państwa.

Dalej omawiał minister obszernie cele uniwersytetu i jako najwyższy z tych celów wskazał szukanie prawdy w duchu akademickim, który nie dba o korzyści zewnętrzne i doprowadza do przekonania, że właśnie w najwyższych kwestjach, które poruszają umysły ludzkie, niemożliwem jest osiągnięcie zupełnego porozumienia, a uspokojenie dać może tylko wzajemna tolerancja. To pielęgnowanie ducha prawdy doprowadzić powinno zarówno pod względem narodowym jak i politycznym do stopniowego wyrównania interesów sprzecznych i utorować drogę życiu duchowemu, które zapewni swobodny rozwój właściwościom każdego narodu i szczepu. Mowca zakończył starem życzeniem: *vivat, crescat, floreat.*

Rzeźnicy wiedeńscy.

Wiedeń 4 grudnia. Wczoraj zjawiła się deputacja rzeźników wiedeńskich u namiestnika z prośbą o poparcie jej żądań, między któremi znajduje się, przeniesienie opłaty podatku konsumcyjnego na sprzedawcę bydła, otwarcie granicy rumuńskiej itd. Namiestnik hr. Kielmannsegg oświadczył, że deputacja obrała nieszczęśliwą porę dla wystąpienia ze swojemi żądaniami. Deputacja chce poza obrębem ustaw niejako w drodze presji życzenia swoje przeprowadzić. Namiestnik zaznaczył, że nie ma pełnomocnictwa do złożenia merytorycznych oświadczeń, ostrzegał jednak rzeźników przed obraną taktyką i podniósł ponownie konieczność urządzenia wielkich rzeźni. W końcu raz jeszcze zwrócił uwagę rzeźników, że żądania ich sprzeciwiają się obecnym przepisom targowym.

Wien. Allg. Ztg. donosi, że po przyjęciu deputacji u namiestnika, jakoteż u burmistrza Luegera, nastało uspokojenie wśród rzeźników, którzy zaczęli też na nowo kupować bydło na targu wiedeńskim.

Wiedeń 4 grudnia. Austrjackie biuro centralne dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa, wniosło z okazji wygaśnięcia traktratów handlowych, w imieniu należących doń stowarzyszeń rolniczych, energiczny protest do rządu przeciwko żądaniom rzeźników i masarzy co do centralnej targowicy bydła.

Wiedeń 4 grudnia. Przewodniczący stowarzyszenia rzeźników wystosował na placu targowym (Centralviehmarkt) do rzeźników mowę, w której proklamuje koniec bojkotu i wzywa ich do tego, żeby już czynili zakupy. Prezes stowarzyszenia masarzy uznał to i nazwał złamaniem umowy z dnia poprzedniego, zawezwał jednak również masarzy do czynienia zakupów.

Z kompetentnej strony pochodzący komunikat wskazuje na to, że rząd w sprawie aprowizacji, uwzględniał zawsze interesa rzeźników i oświadcza, że rzeźnicy zapoznają zupełnie przypadającą im w udziale, właściwą funkcję publiczną, a z tego powodu i intencje rządu wobec nich. Wybrany przez rzeźników środek gwałtowny, jest krokiem nieodpowiednim do zmuszenia rządu, iżby wnikał w żądania rzeźników, gdyż wobec takich wypadków zadanie każdego rządu byłoby postarać się o uregulowanie zaopatrzenia Wiednia mięsem. W danym wypadku musiałby każdy rząd poczynić odpowiednie zarządzenia, przyczem naturalnie nie mogłoby być mowy o uwzględnieniu specjalnem interesów rzeźników.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 4 grudnia. W parlamencie niemieckim uzasadniał Thielen w dalszym ciągu potrzebę taryfy wywozowej od węgla i oświadczył, że chwytanie się osobnych zarządzeń wyjątkowych i zaprowadzanie wyjątkowych taryf, uważa za niewłaściwe, gdyż nie może to nikomu przynieść korzyści, a może nawet zaszkodzić szerokim kołom. — Kanitz dowodzi, że najważniejszą rzeczą jest usunąć wybujałości handlu międzypaństwowego. — Następne posiedzenie odbędzie się w środę; na porządku dziennym: wniosek centrum o tolerancji.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 4 grudnia. Izba deputowanych przyjęła na posiedzeniu popołudniowem projekt ustawy, w przedmiocie reformy podatków od napojów i uchwaliła podwyższenie cła od alkoholu na 220 franków.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 4 grudnia. Wczoraj odbyło się pierwsze formalne posiedzenie nowego parlamentu angielskiego. Mowa tronowa wygłoszoną zostanie prawdopodobnie dopiero w czwartek.

Londyn 4 grudnia. Wczoraj zebrał się parlament angielski. W czwartek odczytaną zostanie mowa tronowa.

Echa procesu Dreyfusa.

Paryż 4 grudnia. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces wdowy po pułkowniku Henry'm, przeciw Reinachowi. Publiczność zebrała się w sali bardzo licznie. Zjawienie się Reinacha, jakoteż licznych świadków, między nimi generała Mercier, b. ministra wojny Cavaignaca, generała Rogeta, znanych z procesu Dreyfusa, nie dało powodu do żadnych zajść. Na wstępie zastępca generalnego prokuratora oświadczył, że uważa sąd przysięgłych za niewłaściwy w tej sprawie, która należy przed policję poprawczą. Po krótkiej naradzie trybunał uznał się jednak kompetentnym, a zastępca generalnego prokuratora zgłosił z tego powodu zażalenie nieważności.

Huragan.

Stambuł 4 grudnia. W sobotę w nocy szalał tu i w okolicy silny huragan. Kilka żaglowców i bark utonęło, a 2 parowce rozbiły się. Oprócz tego, zerwała woda kilka pomostów do ładowania i zniszczyła mnóstwo towarów.— Strat w ludziach nie ma żadnych. Z powodu huraganu runęły wprawdzie domy, przyczem 17 osób zostałe zasypanych gruzami, wszyscy jednak zdołali się wyratować.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 4 grudnia. Obie izby sejmu węgierskiego zgromadziły się dziś na wspólne posiedzenie celem dokonania wyboru drugiego wielkiego strażnika koronnego. Prezes gabinetu Szell przedłożył najwyższy reskrypt, zawierający cztery propozycje, a mianowicie: cesarz proponuje jako kandydatów na powyższą godność tajnych radców hr. Belę Szechenyego, hr. Samuela Josikę i br. Gejzę Podmanickyego oraz członka izby magnatów Franciszka Karapa.

Następnie posiedzenie przerwano, a po powtórnem otwarciu wezwał prezydent, hr. Csaky, do przystąpienia do wyborów. Na to rozlegly się żywe oklaski i wołania „Eljen hr. Szechenyi!" Partja ludowa aklamowała br. Josikę, podczas gdy na najskrajniejszej lewicy obwoływanie p. Karapa.

Przewodniczący oświadczył na to, że najzupełniej widoczną jest poważna większość za hr. Szechenyiem, a ponieważ nikt nie wniósł innego głosowania, ogłosił wybór hr. Beli Szechenyiego jako dokonany przez aklamację. (Żywe wołania *Eljen*). Po autentyfikowaniu protokołu wyborów, posiedzenie na godzinę przerwano.

Orędzie Mac Kinley'a.

Waszyngton 4 grudnia. Orędzie Mac Kinley'a do kongresu, zajmuje się bardzo obszernie wypadkami w Chinach. Oprócz tych zawikłań stosunki Stanów Zjednoczonych z innemi mocarstwami były zadowalniające. Orędzie zaznacza lojalne zachowanie się wicekrólów południowych prowincyj Chin, energję tamtejszych konsulów i komendantów okrętów. Powołuje się dalej na amerykański okólnik z 3 lipca br., który zawierał określenie stanowiska Ameryki w kwestji chińskiej. Polityka Ameryki polega na tem, że rząd Stanów chce utrzymać terytorjalną i administracyjną niezawisłość Chin, zarazem pragnie bronić praw mocarstw i uzyskać otwarcie wolnego handlu w Chinach dla całego świata. Ameryka zgodziła się na projekt rosyjski, dotyczący przywrócenia władzy cesarskiej w Pekinie, ponieważ uważa to za najlepszy środek uregulowania na stałe stosunków w Chinach. Należy żądać przykładnego i odstraszającego ukarania winnych, ale jedynie w granicach racjonalnych i na podstawie sprawiedliwości. Co się tyczy wynagrodzenia szkód i strat, rząd amerykański sądzi, że najlepszem byłoby wynagrodzenie we formie lepszej gwarancji za bezpieczeństwo życia i praw cudzoziemców, jakoteż we formie otwarcia Chin dla handlu całego świata. Orędzie wyraża się za oddaniem sprawy wynagrodzenia pod sąd rozjemczy. W końcu zajmuje się orędzie sprawą waluty w Ameryce i wyraża się za równowagą między złotem a srebrem. Co się tyczy wreszcie Filipinów, wskazuje na to, że Ameryka stara się gorliwie zaprowadzić tam ostateczny ład i spokój na gruncie zupełnej swobody.

Praga 4 grudnia. Ponowne wybory dwóch wiceburmistrzów przeszły znowu bez rezultatu, ponieważ młodoczescy członkowie rady miejskiej, po rozbiciu się rokowań kompromisowych ze Staroczechami, oddali kartki do głosowania nie wypełnione. Dziś znów odbywać się będą wybory.

Reims 4 grudnia. Sędzia pokoju zasądził kardynała Langenieu i kler djecezji na karę pieniężną, za przekroczenie wydanego przez radę miejską zakazu odbywania w dzień zaduszny procesji po mieście.

Berlin 4 grudnia. Dzienniki donoszą: Zarząd fabryk Kruppa w Essen oświadcza, że zupełnie bezpodstawne są doniesienia dzienników o rzekomem oddaleniu ze służby 5000 robotników; owszem liczba robotników we fabrykach Kruppa jest obecnie o 110 większą, niż w dniu 1 lipca.

Kanea 4 grudnia. Przybyły tu trzy pancerniki rosyjskie i dwa torpedowce.

Berlin 4 grudnia. Jak donosi *Nordd. Allg. Ztg*, w miejsce ks. Radolina, ambasadorem niemieckim w Petersburgu zamianowany zostanie dotychczasowy poseł niemiecki w Brukseli, Alvensleben.

Waszyngton 4 grudnia. W izbie reprezentantów wniósł rząd przedłożenie w przedmiocie reorganizacji wojska.

Wiedeń 4 grudnia. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia żeglugi parowej na Dunaju przyjęło do wiadomości sprawozdanie zarządu i uchwalono wniosek przedłużenia dotychczasowej umowy z rządem na 1 rok.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Dyrektorem lwowskiej filji Banku dla handlu i przemysłu w miejsce p. Grabskiego, zostanie dr. Szymon Mester z krakowskiej filji Banku hipotecznego.

Kraków. Z djecezji krakowskiej. Mianowani: Komisarzem do nauki religji w III gimnazjum w Krakowie ks. dr. Stanisław Spis, kan. kap.; komisarzem do nauki religji w gimn. i szkołach ludowych w Podgórzu ks. Antoni Gruszecki. Ks. Józef Kmiecik, admin. in spir. w Tarnowie, administratorem tej parafji, osieroconej wskutek śmierci śp. ks Stanisława Ciszka, dotychczasowego proboszcza tamże. — Uwolniony od pełnienia obowiązków wikarjusza w Andrychowie ks. dr. Paweł Rawski, otrzymał urlop na lat 4. — Przeznaczony do pomocy ks. administratorowi parafji w Rabie wyżnej ks. Stanisław Jagło, deficjent. — Otrzymał urlop ks. Wojciech Knapik, wik. w Przeciszowie, do końca maja 1901 celem dalszej kuracji. — Powierzono obowiązki tymczasowego katechety w II szkole 4-klasowej męskiej i żeńskiej w Podgórzu ks. Władysławowi Vranie. Księża wikarzy objęli obowiązek udzielania nauki religji w III 4-klasowej szkole męskiej i żeńskiej w Podgórzu.

Konkurs na probostwo w Tarnawie ogłoszony z terminem trwania do końca bm.

Egzamin konkursowy złożyli pomyślnie w dniach 14, 15 i 16 listopada rb.: ks. Kazimierz Rzeszódko, ks. Ludwik Konopnicki, ks. Michał Góra, ks. Maurycy Rottermund, ks. Paweł Talaga, ks. Aleksander Brożek, ks. Joachim Dziża, ks. Józef Raźny.

Wczoraj o godzinie 11 przed południem w auli *Collegium novum* odbyła się uroczysta immatrykulacja wpisanych na pierwszy rok uczniów i uczenic. Uroczystość rozpoczął przemową rektor Jakubowski, który zachęcał młodzież do pracy na polu naukowem. Na pierwszy rok zapisało się na medycynę 33 słuchaczy i 5 słuchaczek, na teologję 27 słuchaczy, prawo 192 słuchaczy, na filozofję 155 słuchaczy i 10 słuchaczek.

Śledztwo w sprawie Andrzeja Szczypka, podejrzanego o wykonanie zamachu na hr. Starzeńskiego, zostało ukończone. Jak słychać, Szczypek udowodnił swe *alibi* i że był przez cały dzień, w którym dokonano zamachu, we Wrząsowicach. Akta odstąpiono prokuratorji państwa, która zdaje się, zezwoli na rychłe uwolnienie Szczypka. Hr. Starzeński jest już zdrów zupełnie i objął urzędowanie.

Krościenko nad Dunajcem. W sąsiednie wsi Smolnicy zaszedł smutny wypadek, będący dosadną ilustracją, jak strażnicy lasowi postępują z chłopami. Oto chłopa, wiozącego wraz z 20-letnim synem, drzewo, zakupione w zupełnie innym lesie, zaczepił leśny dóbr skarbowych na drodze, zatrzymał go i nie chciał puścić, twierdząc, iż drzewo, które wiezie, jest skradzione. Mimo, iż chłop udowadniał, gdzie drzewo kupił, leśny odgrażał się, że chłopa zastrzeli, jeżeli drzewa natychmiast z fury nie zrzuci. Syn chłopa rzucił się wówczas na leśnego i wołając: „nie zabijesz mi ojca", chciał mu wyrwać strzelbę. Powstało szamotanie. Widział to pracujący w pobliżu koło toru kolejowego murarz i chcąc sprawę załagodzić, zbliżył się do szamocących się, kazał chłopcu puścić strzelbę i uspokajał go, że leśny już ich teraz puści i nic mu nie zrobi. Chłopak usłuchał i puścił strzelbę, który leśny natychmiast nabił i strzelił do chłopca w nogi, raniąc go ciężko. Chłop położył syna, krwią zbroczonego, na furę i pojechał do domu; chłopiec atoli w cztery godziny po wypadku umarł wskutek upływu krwi. Żandarmerja aresztowała leśnego i oddała do sądu w Dobromilu.

Przykry wypadek spotkał komisarza starostwa p. Punickiego, który jadąc z Krościenka do Jureczkowej, wypadł z wozu i wywichnął sobie rękę.

Dwa lata temu odbyły się u nas wybory do rady gminnej. Wybrano księdza, naczelnika stacji, czterech chłopów i sześciu żydów. Chłopi pokrzywdzeni wnieśli rekurs, który niestety dotychczas nie został załatwiony, a tymczasem stary wójt gospodarzy dalej ze szkodą gminy.

Imeretyński żydem. Śmierć generał-gubernatora warszawskiego, przywodzi na pamięć pewną legendę genealogiczną. Ród Imeretyńskich mianowicie jest według podania, odłamem książęcego rosyjskiego rodu Bagrationów, wywodzącego się od — króla Dawida. Także cesarz bizantyński, Konstanty Porfirogenita zaznacza w swych pamiętnikach, że Bagratydzi pochodzą od Dawida. Ponadto i rosyjski almanach *Annuaire de la noblesse de Russie contentant les princes de l'empire*, drukowanym w carskiej drukarni w Petersburgu, zajmuje się wyczerpująco żydowskiem pochodzeniem książąt Bagrationów-Imeretyńskich i pisze, że wierzą oni w swe od Dawida pochodzenie, a tym sposobem nie mają sobie równych co się tyczy starości rodu. W istocie w genealogji Bagratydów często się spotkać można z imieniem Dawida. Jest tam mowa o Dawidzie I, zmarłym w r. 881 przed Chr., dalej o Dawidzie II „Odnowicielu" itp. Owi książęta mieli — jak pisze almanach — przyjąć wiarę żydowską i dopiero skutkiem różnorodnych prześladowań, odprzysięgli się swego wyznania i przyjęli chrześcjaństwo. Kiedy to jednak nastąpiło, nie wiadomo nic pewnego; stwierdzonem jest tylko, że niektórzy z książąt bagratyjskich byli w XV wieku mnichami.

Żywcem zagrzebana. Żandarmi w miejscowości Hodos, na Węgrzech, wpadli tymi dniami na ślad wstrętnej zbrodni, jakiej dopuściło się małżeństwo Saska na własnej matce, względnie teściowej. We wsi tej od dłuższego czasu pojawiały się kradzieże z włamaniem, a podejrzywano o to Sasków. Podczas rewizji w ich domu, natrafili żandarmi na jamę na podwórzu, skąd wydobywały się jęki i szmery. Z jamy tej wydobyto starą kobietę, do szkieletu podobną, okrytą łachmanami. Była to, jak się okazało, matka Saskowej, którą tam nieludzkie dzieci wsadziły, aby nie wydała ich występków.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 grudnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 673·—, Akcje węg. Zakł. kred. 680·—, Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Unionbanku 550·—, Akcje Laenderbanku 412·—, Akcje Bankvereinu 468.50, Akcje Bodencredit 882·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 668·50, Akcje kolei połudn. 112·50, Akcje tramw. lit a) 250·—, lit. b) 244·—, Akcje kol. Elbethal 475·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 454·50, Akcje Rima Muranji 496·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1705·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 238·—, Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indemn. 91·50 Renta [illegible] 98·40, Austr. renta koron. 98·45, Węgierska renta koronowa 91·65, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 91·25, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—. Losy tureckie 108·—. Marki 117·60, Ruble 254·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 grudnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. A. Jędrzejowicz ze Staromieścia. Hr. L Dembicki z Jaworowa. F. Gımski z Jezierzan. A Bergmann z Warnsdorfu. M Podlewski z Czerniowiec. S. Kaufmann, W. David z Budapesztu. A. Scharf, J. Weiss z Czerniowiec. R. Gall z Tarnopola. H. Soutzek z Tarnopola. W. Niedźwiecki z Wańkowiec. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. W. N. Baum z Amsterdamu. Z. Kowalsky z Pragi. Dr. M. Rosenman z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Fedakowski z Królestwa Pol. M. Olszańska z Podwołoczysk M. Prek z Pantałowiec. S. Mysa z Rudnik. S. Szczurowski z Jarosławia. L. Syroczyński z Rosji. L. Rokowski z Kormanowiec. W. Felner z Wiednia. K. Kownacki ze Świtarzowa. J. Bogdanowicz z Kossowa. P. Münter z Wamowa. L. Ostermajer z Budapesztu. T. Podhorski z Rosji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

(2)

W DOMU NA WYBRZEŻU.

E. ECKSTEINA.

— Toniu, biegnij co tchu do studni! — zawołała.

— Zaraz, matusiu, lecę!

Tonia rzuciła serwety na pierwszy lepszy stolik, skoczyła do kuchni po szklankę, a stamtąd na podwórze, gdzie naczerpała wody. Gdy ją przyniosła, zastała hrabiego już przytomnego. Wypił wodę ze smakiem. Józef zażądał pokoju dla niego.

Hrabia Kjelland wsparł się prawą ręką o poręcz schodów, lewą podał Józefowi; przyjęcia pomocy od gospodyni, lub jej córki, odmówił prawie szorstko.

Przeznaczony dlań pokój, który niegdyś zajmowany był przez leśniczego, robił miłe wrażenie swą przestronnością, oraz wzorowym ładem i porządkiem, jaki w nim panował. Ze środka pułapu, na trzech lśniących mosiężnych łańcuchach, zwieszała się ozdobna lampa, roztaczająca w około łagodne żółtawe światło. Pod nią stał duży stół, nakryty serwetą w kolorowe kraty; po środku serwety leżał gustowny laufer, siatkową robotą. Pod ścianą, gdzie dawniej znajdowało się biurko leśniczego z drewnianym kałamarzem i zaplamionymi papierami, obecnie mieściło się wielkie łoże, czyściutko zasłane. Na lewo, w alkowie, było drugie łóżko, przeznaczone dla Józefa, który chciał w bezpośredniej bliskości swego pana przenocować.

— Proszę rozpalić ogień — rzekł hrabia, którego nieustannie febra trzęsła.

W kilka sekund później zjawiła się Tonia ze szczypkami drzewa i chrustem. Po chwili słychać już było wesołe trzaskanie iskier. Nawet Józef doznał z lubością uczucia ciepła, gdyż wieczór był chłodny.

— Czy po trzeba jeszcze czego? — spytała Tonia.

Hrabia Kjelland rzucił się, stękając, na starofrankońską sofę: nie słyszał zapytania i nie widział nic. Józef odprawił dziewczynę, mówiąc, iż zadzwoni, w razie, jeżeli hrabia zażąda posiłku. tymczasem potrzebny mu jedynie spokój.

— Dobrze — szepnęła Tonia.

Po jej odejściu, lokaja zdjęła tajemna trwoga. Powoli, lękliwie, jakby do umarłego zbliżył się do swego pana. Hr. Kjelland dygotał; wewnętrzne zimno wstrząsało nim przeraźliwie. Suchym zgrzytem szczękały zęby, te klasyczne zęby, słynące niegdyś ze swej równości i olśniewającej białości.

Paroksyzm febry leniwie ustępował. Wreszcie przymknęły się złowrogo błyszczące źrenice, jakby w uspokojeniu.

— Jaśnie pan musi się koniecznie do łóżka położyć — zadecydował Józef z uszanowaniem, lecz i stanowczością, poczem ujął rękę chorego dla rozpoznania pulsu.

— Tak, tak, masz słuszność — przyznał hrabia — Połóż mnie do łóżka, Józefie! Mnie tak jakoś dziwnie, o. tu, w piersi, tak się coś kołace, coś ściska, a przytem czuję się zmęczony, zmęczony...

Józef zaczął pana rozbierać. Trudne to było zadanie, gdyż hrabia ani jednym członkiem nie mógł poruszać. Wreszcie pacjent leżał w pościeli, ciepło okryty: okropne dreszcze znów go napadały i to ze zdwojoną gwałtownością.

— Jaśnie panie, pójdę po doktora — odezwał się kamerdyner. — Nie zniosę dłużej takiego widoku...

Hrabia zaprzeczył ruchem ręki.

— Już przestaje — wyjąkał, kurcząc kolana.

W rzeczywistości, czuł chwilową ulgę.

— Nic nie znaczy, jaśnie panie. Na czas mojej nieobecności przyszlę gospodynię lub kogo innego. Nie chciałbym jaśnie pana rozgniewać... ale, w razie nieszczęścia... Nie mówię tego, by jaśnie pana zaniepokoić... broń Boże! Przeciwnie...

— Dobrze, dobrze! Czyń, co ci się podoba. Wprawdzie pomoże to tak, jak zamawiania starej wiedźmy w Wiesbadenie. To koniec, mój Józefie! Już koniec się zbliża... Przeklęta malarja!... Idź już, idź, jeśli to ma cię uspokoić.

— Ależ to mój obowiązek, choć jestem mocno przekonany... A więc — przysyłam gospodynię!

Zaledwie mogąc pohamować wzruszenie, wybiegł Józef pędem. Najbliższy lekarz w okolicy mieszkał o półtorej godziny drogi. Choć konie się nieco zmęczyły, kazał Józef znów zaprządz, nie troszcząc się o gburowate jeremiady stangreta.

— Naprzód! — Wkrótce jechał wśród smętnej i ponurej nocy, zatopiony w niewesołych myślach, spoglądał, roztargniony, na drgającą toń morską.

Po jego odjeździe, Tonia udała się po schodach do chorego; otworzyła drzwi bez szelestu i na palcach podeszła do pieca, by dołożyć drewek.

Odblaski drgających płomieni rozogniały jej kwitnącą twarzyczkę, nachyloną nad ogniem, nadziemskim blaskiem. Wszystko łączyło się w jednej osobie. Hebe — Madonna — Afrodyte, boska, a jednak pełna ziemskiej żywotności, tak ludzka, dziewicza!

Hrabia Kjelland patrzył na nią z pod przymrużonych powiek i napół tęsknie, a napół boleśnie westchnął, jakby do odległego, niedościgniongo, sennego widziadła. Jakiż zachwycający żar w tych iskrzących oczach. Przepych wiosny, rozkosz życia, mieściły się w tem zjawisku. A on! On miał na zawsze opuścić ten świat, który wydawał takie pączki! On, zmuszony pożegnać się ze światem i pogrążyć się w nicości; wydany na żer robactwu i przeznaczony na zgnicie w czarnej ziemi, gdy nad grobami kwitnęło życie dalej, wrzała uczta, uciecha, bachanalja bez końca!

Odwrócił się. Młoda dziewczyna zamknęła piec i podsunęła się na palcach, chcąc się przekonać, czy chory gość usnął. Dziś właśnie było tyle roboty, wielka sala jadalna zapełniona gośćmi, z trudnością tylko mogła się stamtąd uwolnić. Jeśli chory koniecznie jej nie potrzebował, zeszłaby usługiwać na dole i tylko od czasu zajrzałaby do niego.

— Mocno zasnął — mruknęła — Jakiż on blady i wycieńczony! Ach, taki chory i zgrzybiały!...

Niepostrzeżenie, jak weszła, tak się i wymknęła.

Hrabia ciągle leżał nieruchomie na tym samym boku. Z gościnnego pokoju na dole dochodziły go niewyraźne, zmieszane dźwięki rozmów i dziwaczne tony muzyki. Ta muzyka pochłonęła jego uwagę: zaczął nadsłuchiwać z natężeniem, którego, na razie, nie umiał sobie objaśnić, gdyż był znużony, śmiertelnie znużony.

Były to dźwięki harmonji, na której ktoś wygrywał z nadzwyczajną wprawą, ciągle zmieniające się melodje, ludowe motywy i piosneczki z minionych lat i współczesnej doby, dobrze znane i dawno zapomniane. Po „Posłuchaj o ma kochanko" następowała „Najpiękniejsze oczęta" i zbyt szybko grane „Szlezwig-Holsztyn morzem objęty". Potem: „Biała dama", „Zejdź, o Madonno Tereso!", „Ça, ça, schrupane" — i nagle wpadło w rytm jakiegoś odwiecznego menuetu, czy pieśni, słodkiej, marzącej — nie mógł sobie zdać sprawy w pierwszej chwili, co go tak dziwnie wzruszyło.

Nareszcie przypomniał sobie, że była to ulubiona pieśń jego przyjaciółki, jasnowłosej Maryjki, lecz brzęczenie głosów nagle zamilkło. Wszyscy tam na dole, zdawało się, byli zasłuchani w słodkie dźwięki, podobne do szeptu koron bukowych, lub do łagodnego szumu fal, pławiących się w blasku wieczornym. Hrabia Kjelland nie mógł słuchu nasycić... Coraz to zawodziła harmonja: „Czy pamiętasz ty, jak na Wielkanoc"...

Końca pieśni nie doczekał się wcale.

— Feliksie! — zawołał jakiś głos nagle, tylko o trzy, czy cztery kroki od chorego.

Hrabia Kjelland odwrócił się, jak zelektryzowany, drżącą dłonią przetarł oczy.

Co to było? Czy śnił? Albo może maligna? Ależ nie, przecież widział wszystko wyraźnie, nieledwie mógłby się dotknąć widma. Przy stole, pod wiszącą lampą, siedziała urocza, trzynastoletnia dziewczynka i przyglądała się mu wielkiemi, roztropnemi oczyma. Z jej ramienia spływał ciężki warkocz, związany błękitną wstążką. Teraz uśmiechnęła się i wyrzekła powtórnie słodkim, srebrnym głosikiem: „Feliksie!" To była Maryjka, córka leśniczego. Tak, jak teraz, stokrotnie siadywała tu w tej izbie i okrągłą, różową bródkę podpierała ręką. Pokój ojcowski był jej najmilszym kątem w całym domu. Gdy ojciec jej na służbę wychodził, czytała tutaj ładne powiastki, z książeczek otrzymanych w podarku na gwiazdkę lub urodziny, cudowne romanse Walter Scott'a; tu uczyła się wierszy i biblijnych parabol, tu wreszcie odrabiała szkolne zadania. Młody hrabia nieraz tu do niej zaglądał i zabierał ją z sobą, nim poznał, jak mu drogą była: potem szli razem na wybrzeże morskie, tam szukali muszel i różnobarwnych mięczaków, które delikatne, jak z pyłków utkane, między skalnemi odłamkami pływały; tam budowali z kory i tektury „trójmasztowce", lub małe, płaskie, bazaltowe kamyczki ciskali na wodę.

— Na miłość Boską! — wykrztusił hrabia — czy zmysły postradałem? Ty tutaj... Ty?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6 10	8·50	1·35*	5·45	8·41*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8 35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcz	8 12	7·40	2·30*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·55*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec itd.	8·0	11 55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej ††	8·0?		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		[illegible]
z Bełca				5·56	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·25		12·55	8·28	8·28
z Brzuchowic	6·48	8·15		7·21	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·10 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·05*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·22
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		10·10
do Czerniowiec itd.	3·35	3·55	2·45*	6·10	[illegible]
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·46	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej ††		9·00	3·05	7·02	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		3 25	9·16 ††
do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·20 ††	3·15	5·18	8·30
do Brzuchowic 2·51 ° n.	6·45	10·10	2·10	7·48	3·26
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); ‖ od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ° od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/5—15/9 w niedziele i święta §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego